

Wojna polsko-niemiecka pod flagą żydowską

25 czerwca 2009

W połowie maja niemiecki tygodnik „Der Spiegel” opublikował obszerny tekst pt. „Pomagierzy Hitlera”, w którym dowodzi, iż niemiecki Holokaust nigdy nie osiągnąłby swojej przerażającej skali, gdyby nie pomoc innych Europejczyków [1]. Opisuując zapewne ostatni już proces kata epoki pieców – Ukraińca Johna (Iwana) Demianiuka – Spiegel śledzi zaangażowanie ludności okupowanych i współpracujących z III Rzeszą państw europejskich w wyłapywanie i mordowaniu Żydów. Podaje wstrząsające przykłady, jak z własnej inicjatywy, nieprzymuszani, Rumuni, Łotysze, Chorwaci, Litwini czy Ukraińcy mordowali tysiące bezbronnych Żydów, przy aplauzie wiwatujących rodzin z małymi dziećmi na rękach. Przypomina fundamentalny fakt obecny we wszystkich wspomnieniach ocalałych z Holokaustu (wyparty zaś ze wspomnień i opracowań historycznych nieżydowskich kombatanów), że sami Niemcy, żyjący od dziesiątek lat w swoim kraju z zasymilowaną ludnością pochodzenia żydowskiego, nie potrafili „rozpoznać Żyda” i bez pomocy miejscowej ludności plan z konferencji w Wannsee spaliłby zapewne na panewce.

Dla przykładu, w Europie Wschodniej na 1 niemieckiego policjanta przypadało do 10 członków lokalnych formacji pomocniczych; w obozach koncentracyjnych w Bełżcu czy Sobiborze (gdzie służył Demianiuk), w których zamordowano prawie milion Żydów, Niemców była garstka – całą „brudną robotę” odwalali przeszkoleni pomocnicy ukraińscy. Europa Zachodnia też nie jest niewinna. Przeciwnie, zaangażowanie i pomysłowość urzędników francuskich, flamandzkich czy holenderskich w tropieniu Żydów przechodziła nierzadko najśmielsze oczekiwania niemieckie. Oto w Holandii istniała instytucja płacąca 7,50 guldenu (dzisiejsze 40 euro) za każdego schwytanego Żyda; tylko między marcem a czerwcem 1943

r. udało się dzięki temu wykryć 6,8 tys. Żydów.

„Spiegel” przypomina również, iż w większości krajów europejskich mordercy Żydów żyli sobie po wojnie spokojnie, jakby nigdy nic, nie niepokojeni, ba! – otoczeni sympatią i szacunkiem... Tworzy też pewnego rodzaju typologię państw pod względem radzenia sobie z własną ciemną przeszłością, czyli udziałem w Zagładzie. Francuzi czy Włosi są w niej zaklasyfikowani jako ci, którzy już wcześniej „zaczęli dokładniej rozpracowywać ten fragment swojej historii”, Ukraińcy czy Litwini to ci, którzy „do dziś mają z tym problemy”, zaś Rumuni, Węgrzy czy Polacy – zdaniem niemieckiego tygodnika – „są dopiero na początku drogi”.

Tekst „Spiegla” to niemal wzorcowy przykład popularyzatorskiego dziennikarstwa historycznego, w którym przystępność i jasność wywodu idzie w parze z dokumentacją naukową. Czyli jest tym, co na łamach polskiej prasy występuje w ilościach śladowych. Stąd chyba tak wroga reakcja większości polskich tytułów – od „Rzeczpospolitej” do „Przeglądu” – które oskarżyły „Spiegla” o chęć zrzucenia winy za Holokaust z Niemców na... Polaków! (W samym tekście „Polska” wspomniana jest incydentalnie przy okazji Jedwabnego i szmalcowników.) Okazji do „obrony Narodu przed Niemcem” nie mogli również przepuścić bracia Kaczyńscy – prezydent nie mogący zapewne zapomnieć nazwania go „kartoflem”, zaś jego brat cynicznie wykorzystujący historyczne lęki przed silniejszym sąsiadem w kampanii wyborczej do europarlamentu. Efekt jest taki, że prezydent Polski objeżdża w interesie Prawa i Sprawiedliwości Pomorze, mówiąc – niczym Gomułka – iż jest „zawsze polskie”, zaś politycy partii jego brata wypowiadają publicznie nonsensy na temat artykułu, którego nie czytali i tematu, o którym nie mają bladego pojęcia.

Z drugiej strony, „Gazeta Wyborcza” publikuje opinie specjalistów od Holokaustu bagatelizujących artykuł „Spiegla” pod hasłem: „to nic takiego, o tym już dawno wiadomo”.

Otóż nie – mylą się obie strony. Politycy i publicyści prawicowi w Polsce tkwią niczym w zamrażarce w nacjonalistycznych paradygmatach tzw. polskiej racji stanu II Rzeczypospolitej i odrzucają a priori wszystko, co mogłoby zmącić obraz „Polaka – ofiary Historii”. Czyli, krótko mówiąc, nie mają nic do powiedzenia o rzeczywistości, żyjąc w nieprawdziwym matriksie.

Z kolei ci oświeceni, liberalni znawcy antysemityzmu sarkają na książki Grossa i utożsamiają krytykę Izraela z antysemityzmem (prof. Ireneusz Krzemiński), bądź mówią, iż to wszystko już wiemy, bo – chyba – opowiedzieliśmy to sobie na jakiejś konferencji naukowej (dr Dariusz Libionka). A właśnie gwałtowny sprzeciw wielkiej części polskiego społeczeństwa, jego elit i Kościoła katolickiego wobec książek Grossa, Bikont, czy artykułów typu omawianego, wskazują, że nic nie jest powszechnie wiadome i że nawet politycy pierwszego szeregu mogą bezkarnie zaprzeczać faktom, widząc w tym swój polityczny interes.

Wniosek, jaki mi się nasuwa w związku z tą historią ma więcej wspólnego z 20. rocznicą upadku komunizmu w Polsce niż z antysemityzmem czy nawet kompleksem niemieckim.

Otóż komuniści stawiając na wykształcenie Polaków sami sobie ukręcili stryczek, zaś obecne prawicowe elity w Polsce świadomie pogrążają nas w ciemnocie w zgodzie z zasadą, iż głupimi rządzić łatwiej i bezpieczniej.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPIS

[1] Po polsku tekst został przedrukowany w „Forum” nr 21/2009.